

Bij Moskale!

1 sierpnia 2014

Zestrzelenie pasażerskiego samolotu malezyjskich linii lotniczych nad ogarniętą wojną domową Ukrainą to tragiczny wypadek. Wykorzystywanie dramatu i śmierci pasażerów jako pretekstu do ukarania Rosji jest działaniem nierozsądnym i niebezpiecznym.

Miejsce katastrofy boeinga w pobliżu Doniecka przypomina scenę z filmu apokaliptycznego. I działa na wyobraźnię. Zwłaszcza porozrzucane, nadpalone dziecięce zabawki chwytają za gardło. Obrazki z miejsca katastrofy budzą silne emocje i naturalne pragnienie, żeby sprawcy masakry ponieśli zasłużoną i wysoką karę. Wśród szczątków samolotu szukamy sensu i chcemy wierzyć, że wydarzenia można jakoś kontrolować, że nie wszystko jest dziełem przypadku. Że świat jest przewidywalny, a rzeczywistość można racjonalnie wyjaśnić. Wówczas znacznie łatwiej funkcjonować. Dlatego kiedy jakieś tragiczne wydarzenie staje się wiadomością o globalnej sile rażenia, tak jak zestrzelenie MH17, wybieramy odpowiadającą naszej wrażliwości i naszym poglądom narrację. Nasze reakcje skierowane są głównie na zewnątrz. Budujemy historię, która pozwoli nam zrozumieć absurd i chaos. Również ten informacyjny.

Pierwszą cegiełką w tym emocjonalno-myślowym wysiłku jest szukanie winnych. Znalezienie tych, którzy odpowiadają za horror, przynosi ulgę. W przypadku zestrzelenia malezyjskiego samolotu światowa opinia publiczna niemal jednogłośnie uznała, że odpowiedzialność za tragedię ponoszą prorosyjscy separatyści, a w politycznym wymiarze prezydent Rosji Władimir Putin. Ze względu na to, że prezydent Federacji Rosyjskiej separatystów jawnie popiera politycznie i po cichu dozbraja militarnie, a do tego od kilku lat prowadzi „awanturniczą politykę”, która godzi w suwerenność również innych państw regionu: Mołdowy, Gruzji i Łotwy. Decyzje Putina,

charakterystyczne dla dyktatur, destabilizują sytuację na wschodzie Europy i dławią swobody demokratyczne w samej Rosji. Jednak czym innym jest słuszne moralne oburzenie publicystów, dziennikarzy, ludzi kultury i nauki oraz organizacji pozarządowych i aktywistów, którzy mogą, a wręcz mają obowiązek, oskarżać agresywną postawę Moskwy, a czym innym polityczne działania państw. Politykę, zwłaszcza zagraniczną, robi się na chłodno, a nie na bazie emocji. Zestrzelenie pasażerskiego samolotu MH17 i powszechny szok światowej opinii publicznej skutkują tym, że racjonalne i ostrożne działania światowych polityków są wypierane przez nieprzemyślane i pozbawione logiki reakcje.

GORĄCE GADAJĄCE GŁOWY

Kiedy politycy zaczynają mówić językiem publicystki, robi się groźnie. Słowa przywódców światowych w odróżnieniu od natchnionych pismaków mają moc sprawczą i mogą doprowadzić do prawdziwego horroru. Zwłaszcza w tak napiętej geopolitycznej sytuacji. Ostra reakcja przywódców światowych jest co najmniej zastanawiająca. Od samego początku było wiadomo, że zestrzelenie pasażerskiego samolotu malezyjskich linii lotniczych nad ogarniętą wojną domową Ukrainą było tragicznym wypadkiem. Bez względu na to, kto pociągnął za spust. Czy – jak twierdzą Ukraińcy i niemal cała reszta świata – byli to separatyści, czy też – jak próbuje nam wmówić Rosja – sami Ukraińcy, jasne jest, że zestrzelenie MH17 było przypadkowe. To nie był zaplanowany zamach jak w przypadku World Trade Center, jak próbują to przedstawić zachodni „jastrzębie”, ale tragiczna w skutkach pomyłka. Koszmarny błąd. Jednak szukanie winowajców – w kontekście politycznym – nie ustaje. Londyn, Paryż i Waszyngton zaostrzyły swoją retorykę w stosunku do Moskwy. Polała się krew. Ktoś musi ponieść karę. Jeszcze zanim ciała ofiar zostały zebrane z ziemi, rozpoczęło się nawoływanie do zaostrzenia politycznych i ekonomicznych sankcji: ograniczenia handlu, wydalania z krajów Zachodu rosyjskich oligarchów i zamrażania ich kont.

Takie momenty są niebezpieczne. W 1914 r. austriacki rząd uznał zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda za spisek rządu serbskiego i rozpoczął I wojnę światową. W 1983 r. Rosjanie przypadkowo zestrzelili koreański samolot pasażerski z 269 osobami na pokładzie, co doprowadziło do jednego z największych kryzysów w czasach zimnej wojny. Pięć lat później Amerykanie zestrzelili irańskiego Airbusa A300 i odznaczyli swoich marynarzy, jednocześnie nie przyjmując żadnej odpowiedzialności prawnej, ale po cichu wypłacili kilkadziesiąt milionów dolarów odszkodowań irańskim rodzinom, które w katastrofie straciły swoich bliskich. Tego typu sytuacje zawsze nakręcają spiralę nienawiści i chęć odwetu. Rolą odpowiedzialnych liderów politycznych jest zgaszenie negatywnych emocji i złagodzenie gniewu. Tak aby z małej iskry nie wzniecić pożaru, który może spalić świat. W przypadku katastrofy MH17 mamy do czynienia z sytuacją zupełnie odwrotną. Zachód zaostrza swoją retorykę i przebiega ku konfrontacji. A przecież twierdzenie, że Putin chciał zestrzelenia samolotu, jest absurdalne. Dla prezydenta Rosji to fatalny, nie tylko w kontekście PR, wypadek. Zestrzelenie MH17 sabotuje jego delikatną, skomplikowaną grę w regionie, spycha do defensywy, politycznie osłabia i wystawia na medialny ostrzał. Owszem, Zachód powinien wywierać na Moskwie presję, ale musi to być odpowiedni rodzaj presji. Tak aby Putin mógł zachować twarz.

NOWA ZIMNA WOJNA

Zachód wybrał stanowczość i pouczanie. Tymczasem według ludzi z Kremla, którzy nieoficjalnie udzielają wypowiedzi zachodnim mediom, Putin nie znosi rad udzielanych przez obcych, a na krytykę reaguje agresją. Nakazy Zachodu są dla przywódcy Rosji obelgą i często postępuje zupełnie odwrotnie, niż życzą sobie jego polityczni partnerzy. Nic nie wskazuje, żeby tym razem było inaczej. Może być tylko gorzej. Ostrzejsza retoryka Zachodu i rozszerzenie sankcji, które – nawiasem mówiąc – są dziś tym, czym kiedyś trzepocące pióra husarii – efektowne,

ale zupełnie nieskuteczne – spotka się z ostrą reakcją Moskwy i w dalszej perspektywie wywołać może nową zimną wojnę. Nawet jeżeli, jak przekonują „jastrzębie”, wschód Ukrainy jest dla Moskwy jednym z wielu potencjalnych miejsc, w których Putin zamierza destabilizować sytuację i naruszać suwerenność. Europejscy przywódcy nie mają żadnego interesu, żeby mieszać się w te konflikty. Zamrożenie relacji z Rosją będzie dla nas kontrproduktywne. Relatywnie niskie ceny energii są podstawą europejskiego dobrobytu, rozwoju oraz stabilizacji politycznej. A w dłuższej perspektywie również pokoju w tej części świata.

Brzmi to wszystko cynicznie i jest wątpliwe moralnie, ale dla moralistów i etyków w poważnej globalnej grze mocarstw nie ma miejsca. Stawka jest zbyt wysoka. Od tego, jakie decyzje podejmie dziś europejski establishment, zależy nie tylko los ukraińskiego państwa jako całości, jego szanse rozwojowe, przyszłość polityczna, ale także geopolityczna konfiguracja całego regionu poradzieckiego. Z konsekwencjami dla całej Unii Europejskiej. Dalsze parcie na Wschód USA i NATO spowodować może już nie tylko dziwną „proxy wojnę”, czyli wojnę zastępczą, z którą mamy do czynienia w chwili obecnej, ale jawną militarną konfrontację. Ukraina, na swoje nieszczęście, stała się przedmiotem starcia wielkich światowych graczy. I szybko zamienia się w tzw. państwo upadłe, targane zewnętrznymi i wewnętrznymi konfliktami. Z fatalną klasą polityczną, głębokimi społecznymi podziałami, tendencjami separatystycznymi, gangami i grupami mafijnymi zaciekle walczącymi o władzę i wpływy. Cena wydarcia Ukrainy ze strefy wpływów Moskwy dla Europy może się okazać zbyt wysoka. Wydaje się, że zdaje sobie z tego sprawę jedynie Angela Merkel. I to Niemcy stoją dziś na straży pokoju w naszej części świata.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)